

Natalia Julia Nowak

Nie mów fałszywego świadectwa przeciw Narodowi Polskiemu!

Zimna obojętność

O Holocauście mówi się często, że mógłby przybrać mniejsze rozmiary, gdyby państwa zachodnie, a w szczególności mocarstwa anglosaskie, podjęły stanowcze kroki w celu powstrzymania niemieckiego ludobójstwa. Jacek E. Wilczur, twórca artykułu „Nie wszystko dotąd powiedziano o nieludzkiej bierności wobec zagłady”[1], opisał haniebną postawę władz Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, które nie reagowały na dostarczane przez Polaków raporty dotyczące tragedii Żydów. Według autora, Związek Walki Zbrojnej, przemianowany później na Armię Krajową, nieustannie przekazywał rządowi emigracyjnemu w Londynie informacje o zbrodniczych poczynaniach Niemców i ich sojuszników. Komunikaty te – wraz z prośbami o zbombardowanie torów kolejowych prowadzących do obozów zagłady – były później dostarczane rządowi alianckim.

Niestety, jedyną odpowiedzią państw sprzymierzonych pozostawała zimna obojętność. Można przyjąć hipotezę, że zachodni politycy zachowywali bierną postawę, gdyż nie dowierzali swoim polskim sojusznikom. Jak jednak wyjaśnić fakt, że podobne raporty, w pełni pokrywające się z doniesieniami Polaków, opracowywali Szwajcarzy, Szwedzi, Finowie, Rumuni, Węgrzy i Włosi? Czy rządy wpływowych krajów, zdolne do podjęcia interwencji w sprawie Holocaustu, uznały, że obserwatorzy z całej Europy zawiązali spisek i zgodnie snują niestworzone opowieści?

Takie wytłumaczenie byłoby naiwne, żeby nie powiedzieć: infantylne. Liczba źródeł, z których płynęły wiadomości dotyczące męczeństwa Żydów, a także częstotliwość pojawiania się takich komunikatów, sugerują, że władze USA i Wielkiej Brytanii były doskonale rozeznanie w kwestii nazistowskiego ludobójstwa. Mimo to, nie reagowały. I to jest w tej historii najstraszniejsze.

Zaniedbanie czy zaniechanie?

Jacek E. Wilczur pisze, że wywiad Stanów Zjednoczonych, choć świadomy rozgrywającej się w Europie tragedii, nie był zbyt zainteresowany badaniem tej makabry. Miało to zapewne związek z faktem, że szczegółowy raport na temat Auschwitz dostarczono mu bardzo późno, a mianowicie w kwietniu 1944 r. Jest to tym bardziej bulwersujące, że raport, o którym mowa, zawitał na Zachód ponad pół roku wcześniej. Dostarczyła go tam Armia Krajowa, licząc na to, że zostanie odpowiednio wykorzystany. Niestety, dokument leżał „w szufladzie”, nieużywany przez nikogo. Gdy już trafił do amerykańskiego wywiadu, został po prostu zignorowany. Z faktów, przywoływanych przez Wilczurę, wynika, że Stany Zjednoczone mogły przyczynić się do ocalenia wielu istnień ludzkich, ale najzwyczajniej w świecie nie chciały tego zrobić. Dlaczego? Tego pewnie już nigdy się nie dowiemy.

Rząd RP na uchodźstwie, zatroskany o los Żydów polskich i europejskich, zwracał się ze stosownymi apelami nie tylko do zachodnich polityków i agentur, ale również do opinii publicznej. W krajach anglosaskich masowo kolportowano publikacje opisujące niemieckie okrucieństwo na ziemiach polskich. Trafiły one m.in. do agencji prasowych. Wbrew oczekiwaniom, nie doprowadziły one jednak do

mobilizacji społeczeństw przeciwko hitlerowskiemu ludobójstwu. Świat pozostawał bierny: z obojętności, znieczulicy, strachu lub niedowierzania.

Apele do rządów państw alianckich kierowali nie tylko Polacy, lecz także sami Żydzi. Czynili to niekiedy za pośrednictwem Jana Karskiego, słynnego emisariusza Delegata Rządu na Kraj[2]. Żydzi wzywali sprzymierzonych do różnych działań, takich jak choćby zrzucanie druczków apelujących do sumienia narodu niemieckiego. Wierzyli, że gdyby Niemcy zostali dobrze poinformowani o poczynaniach władz Trzeciej Rzeszy, zbuntowałoby się przeciwko barbarzyństwu i zmusiliby nazistów do zmiany polityki. Ale państwa alianckie nie spełniły tej prośby.

Dlaczego?! Przecież nie była ona wielka, a jej realizacja nie kosztowałaby zbyt dużo! Czym kierowały się mocarstwa zachodnie, kiedy ignorowały błagania płynące ze strony samych mordowanych? Czemu konsekwentnie odmawiały Żydom pomocy? Czy było to zaniedbanie, czy... akt złej woli? Wiele wskazuje na to, że to drugie. Według Jacka E. Wilczura, władze amerykańskie nie tylko nie zrobiły nic, żeby pomóc prześladowanej populacji, ale również zaostrzyły przepisy dotyczące przyjmowania uchodźców żydowskich. Zatrzasnęły przed Żydami drzwi do życia i wolności. Podobnie postąpiły zresztą rządy państw Ameryki Łacińskiej.

Jest to wyjątkowo dziwne, zważywszy na fakt, że po zakończeniu wojny USA, Kanada i kraje południowoamerykańskie ochoczo ugościły wielu Niemców i proniemieckich kolaborantów, którym w Europie groziły surowe kary za zbrodnie wojenne. Co to miało znaczyć? Po czyjej stronie, tak naprawdę, byli alianci? Dlaczego dzisiaj Amerykanie przodują w upamiętnianiu ofiar Shoah? Nie wiem, nie rozumiem.

Zrzucanie winy

Podtrzymywaniu dobrego wizerunku i samopoczucia Amerykanów, Brytyjczyków oraz innych narodów zachodnich sprzyja popularny ostatnio pogląd, zgodnie z którym to Polacy wykazali się obojętnością, która w konsekwencji doprowadziła do zagłady milionów ludzkich istnień. Pogląd ten wyrażany jest w wielu formach: można go znaleźć w opracowaniach naukowych, materiałach prasowych, wypowiedziach osób publicznych etc. Ogromny wpływ na zachodnią (ale i polską!) opinię publiczną mają również filmy fabularne ukazujące Polaków jako ludzi, którzy dopuścili się poważnych zaniedbań lub wręcz byli skłonni pośrednio/bezpośrednio współpracować z Niemcami. Dość wspomnieć o produkcjach: „W ciemności” Agnieszki Holland (2011), „Pokłosie” Władysława Pasikowskiego (2012) i „Ida” Pawła Pawlikowskiego (2013).

Faktem jest, że w Polsce trafiali się ludzie, którzy np. odmawiali Żydom schronienia, żądali od nich pieniędzy za pomoc albo wskazywali hitlerowcom żydowskie kryjówki. Uważam jednak, że w ostatnich latach mówi się o nich zbyt często, co wywołuje wrażenie, iż takie postawy były w Polsce normą. Z mojego punktu widzenia jest to działanie krzywdzące zarówno dla Polaków, jak i dla cudzoziemców, którzy zostają wprowadzeni w błąd, tzn. poddani manipulacji polegającej na otrzymaniu niepełnych wiadomości.

Manipulacja taka powoduje, że ofiara zostaje odpowiednio ukierunkowana poprzez zgłębienie tylko jednej strony problemu. I to strony będącej bardziej wyjątkiem niż regułą. Równie dobrze można by pokazać dziecku albinosów z Afryki Środkowej, nie informując go o fakcie, że przytłaczająca większość mieszkańców tej części świata jest czarnoskóra. Takie dziecko żyłoby odtąd w przekonaniu, że ludność środkowoafrykańska cechuje się białym kolorem skóry.

Nie ma mojej zgody na insynuację, zgodnie z którymi w okupowanej Polsce powszechną praktyką było

kolaborowanie z Niemcami i/lub mordowanie Żydów z własnej inicjatywy podszytej poczuciem bezkarności. Niestety, tego typu kalumnie powoli stają się normą. Ich krzewiciele nie działają już wyłącznie za granicą. Coraz częściej wyrażają swoje poglądy tutaj, nad Wisłą, dając Narodowi Polskiemu do zrozumienia, że czują się silni i bezkarni. Przykłady takich wypowiedzi - wraz z próbą polemiki - prezentuję poniżej. To od nas, Polaków, zależy, czy podejmiemy walkę z takimi nadużyciami, czy zignorujemy problem, godząc się na zohydzenie naszego wizerunku (w oczach świata, przyszłych pokoleń i nas samych).

Rewelacje Całej

Zwolenniczką poglądu, według którego Polacy w czasie II wojny światowej pozwolili sobie na obojętność graniczącą ze znieczulicą, a nawet przyzwoleniem na zło, jest Alina Cała, pracownica Żydowskiego Instytutu Historycznego. Ośmielę się omówić wywiad, jakiego Cała udzieliła Piotrowi Zychowiczowi, redaktorowi dziennika „Rzeczpospolita”[3]. Skoncentruję się na fragmentach, w których przedstawicielka ŻIH przypisuje Polakom śmiertelną w skutkach bierność.

Zdaniem Całej, Polacy już przed wojną byli zdecydowanymi antysemitami, czego przejawami były antyżydowskie wypowiedzi obecne w przestrzeni publicznej oraz ksenofobiczne rozruchy prowadzące do ludzkiej śmierci. Rozmówczyni Zychowicza jest przekonana, że Kościół rzymskokatolicki i aktywiści Narodowej Demokracji wychowywali Polaków w duchu niechęci do Żydów. Zaowocowało to tym, iż podczas wojny Polacy nie byli pewni, czy pomaganie Żydom jest słuszne z moralnego punktu widzenia.

Cała wie, że w czasie niemieckiej okupacji ukrywanie Żydów było zagrożone karą śmierci. Przypomina jednak, że za pomaganie działaczom ruchu oporu również można było zostać zabitym, a mimo to Polacy nierzadko decydowali się na takie ryzyko. Pracownica Żydowskiego Instytutu Historycznego uważa, że Polacy chętniej pomagali konspiratorom niż Żydom, ponieważ nie wiązało się to z rozterkami moralnymi. Twierdzi też, że mieszkańcy polskich wsi, świadomi stosowania przez Niemców odpowiedzialności zbiorowej, częściej podejmowali ryzyko związane ze sprzyjaniem partyzantom niż ludności żydowskiej. Łatwiej przychodziło im narażanie się dla innych Polaków niż dla Żydów[4].

Alina Cała nie ma wątpliwości co do tego, że eksterminacja Żydów byłaby znacznie utrudniona, gdyby ludność cywilna masowo przeciwstawiała się takim poczynaniom. „Nie da się wymordować 3 milionów ludzi bez bierności społeczeństwa” – przekonuje przedstawicielka ŻIH. Kiedy Zychowicz[5] zadaje pytanie „To za śmierć ilu Żydów są według pani odpowiedzialni Polacy?”, jego rozmówczyni odpowiada: „W pewnym sensie za śmierć wszystkich – 3 milionów. Bo ludzie ci zostali skoncentrowani w gettach, wywiezieni do obozów i wymordowani przy bierności polskich sąsiadów”.

Jak widać, kobieta stawia znak równości między uciśnioną ludnością polską a bezwzględny hitlerowskim najeźdźcą. Myślę, że bardziej uzasadnione byłoby stawianie Polaków w jednym szeregu z Żydami, albowiem obie nacje były ofiarami wojny (tzn. ofiarami tego samego, niemieckiego agresora). Gdy się czyta wypowiedzi Aliny Całej, odnosi się wrażenie, że Holocaust rozgrywał się w warunkach pokoju i liberalnej demokracji. Pracownica Żydowskiego Instytutu Historycznego opisuje okupację w taki sposób, jakby Polacy - rozumiani jako społeczeństwo obywatelskie - nadal byli wówczas suwerenem i posiadali realny wpływ na poczynania władz.

Kto zna historię, ten wie, że ówczesna sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Naród Polski, podbity przez szowinistów z Zachodu, był niewolnikiem na własnym terenie. Co, zdaniem Całej, mieli robić ubezwłasnowolnieni i sterroryzowani Polacy? Pisać petycje do Adolfa Hitlera? Urządzać strajki i przypinać sobie oporniki? A może organizować demonstracje uliczne z takimi atrakcjami, jak palenie flag/opon/kukieł czy wznoszenie antyfaszystowskich transparentów? Nie bądźmy śmieszni...

Według przedstawicielki ŻIH, odpowiedzialność za zagładę milionów Żydów ponoszą, oprócz Niemców i Polaków, również inne nacje. W całej Europie istniał bowiem antysemityzm, który doprowadził do tego, że w godzinie próby europejskie społeczeństwa okazały się niedostatecznie zainteresowane ratowaniem swoich żydowskich bliźnich. Idąc tym tropem rozumowania, można uznać, że Holocaust był tylko wierzchołkiem góry lodowej, kulminacją wielowiekowej nienawiści do Żydów podsycanej przez różne ośrodki (z Kościołem na czele).

Warto tutaj przypomnieć pewien istotny szczegół. Drobiazg ten został opisany przez Adama Nawrockiego, twórcę artykułu „Polin – przybrana ojczyzna Izraela”[6]. Autor materiału nie zaprzecza, że Stary Kontynent, w tym Polska, przez stulecia zmagał się z problemem antysemityzmu. Sęk w tym, że o ile w większości państw europejskich niechęć do Żydów brała się z czystego rasizmu, o tyle w Polsce wynikała ona głównie z przyczyn społeczno-ekonomicznych. Polacy nie gardzili Żydami jako grupą etniczną. Obawiali się tylko ich odmienności religijnej i kulturowej.

Wszystko to powodowało, że Żydzi, którzy w Europie doświadczali brutalnych prześladowań, szukali ratunku właśnie w Polsce. Pewien XVI-wieczny rabin stwierdził nawet: „Jeśliby Bóg nie dał Żydom Polski jako schronienia, los Izraela byłby rzeczywiście nie do zniesienia”. Polacy nie są tak antysemickcy, jak utrzymuje Alina Cała. Spójrzmy zresztą na współczesność. To ciekawe, że w „antysemickim” kraju postawa antyżydowska jest powszechnie piętnowana, a wszelkie zbrodnie na Żydach - uznawane za obce lokalnej kulturze. Stąd solidarny sprzeciw Polaków wobec pomówień o współudział w Holocauście.

Rewelacje Grossa

Wróćmy jednak do tematu II wojny światowej. Jan Tomasz Gross, polsko-amerykański socjolog i historyk żydowskiego pochodzenia, namiętnie propaguje opinię, że Polacy dopuścili się rażących zaniedbań, a nawet ułatwili Niemcom zadanie poprzez otwartą współpracę lub „rozprawienie się” z niedobitkami ocalałymi z Holocaustu. Autor ten zawarł swoje tezy w kontrowersyjnych książkach „Sąsiedzi” (2000), „Strach” (2006) i „Złote żniwa” (2011). Przedstawił także swój punkt widzenia podczas wielu wystąpień publicznych.

W trakcie jednego z takich wystąpień[7] Gross oznajmił: „W obrębie tradycji judeochrześcijańskiej przemoc obliuguje ludzi i instytucje, które są jej świadkami, do zaangażowania, a konkretnie do tego, żeby się jej przeciwstawić. Każdy człowiek znajdujący się w obrębie oddziaływania przemocy podlega takiemu zobowiązaniu i po to, aby się nie angażować, powinien podjąć stosowną decyzję. Innymi słowy bycie 'obok', niezainteresowanym, niezaangażowanym w stosunku do Zagłady, to postawa wymagająca uzasadnienia, z której trzeba się wytłumaczyć odpowiadając na pytania, które każdy sobie stawia we własnym sumieniu. (...) W Polsce, gdzie podczas okupacji hitlerowskiej wszyscy wiedzieli o losie Żydów, pytanie 'Co zrobiłeś, aby im pomóc' jest dopuszczalne w odniesieniu do każdej osoby oraz instytucji, które wówczas były na miejscu”.

Słowa te sugerują, że wszyscy zdrowi Polacy, którzy żyli w czasie II wojny światowej i nie byli wówczas zbyt młodzi, mieli obowiązek ratować Żydów na miarę swoich możliwości. Zdaniem Grossa, każdy, kto nie podjął się dzieła pomocy narodowi żydowskiemu, powinien zostać pociągnięty do odpowiedzialności moralnej. Tok myślenia Jana Tomasza Grossa jest zbliżony z tokiem myślenia Aliny Całej. Socjolog-historyk również wydaje się wierzyć, że gdyby polska ludność cywilna zbuntowała się przeciwko eksterminacji Żydów, to skala Holocaustu byłaby znacznie mniejsza. Jest także przekonany, że Polacy nierzadko wykazywali się złą wolą i świadomie przykładali rękę do zwiększenia rozmiarów tragedii („ułatwiacze Zagłady“ - oto użyte przez niego sformułowanie. Dostrzegam w tym frazeologizmie analogię do „podżegaczy wojennych“).

Z poglądami Jana Tomasza Grossa nie zgodził się Grzegorz Berendt, przedstawiciel Instytutu Pamięci Narodowej, który powiedział: „Sytuacje, które opisujemy, w żadnym wypadku nie mogą stanowić egzemplifikacji zachowań społeczeństwa, ponieważ nie wiemy, jakiej części społeczności one dotyczą”. Berendt zarzucił Grossowi nadmierną generalizację, krzywdzącą dla Polaków i niepopartą danymi statystycznymi. Zauważył, że Gross wyciąga ogólne wnioski, opierając się na pojedynczych przypadkach. Ciekawostka: konfabulacje socjologa-historyka zdemaskował już kilka/kilkanaście lat temu Jerzy Robert Nowak w książkach “100 kłamstw J.T. Grossa o żydowskich sąsiadach i Jedwabnem” (2001), “Nowe kłamstwa J.T. Grossa” (2006) i “Falsze i przemilczenia Grossa” (2011). Pan JRN “mocno zmasakrował” antypolskiego paszkwilanta.

Moje zdanie na temat autora “Sąsiadów” jest jednoznaczne. Bez względu na to, czy Gross popełnia błędy metodologiczne, czy umyślnie manipuluje odbiorcami, jego działalność przynosi Polakom szkodę. Mężczyzna zmusza cały Naród, żeby czuł się odpowiedzialny za czyny garstki odszczepieńców: kolaborantów, szmalcowników, pospolitych bandytów itp. Chce, aby wszyscy Polacy, niezależnie od daty urodzenia, nosili w sercu wyolbrzymione poczucie winy. Najmniej miłosierdzia okazuje pokoleniu pamiętającemu wojnę (sam jej nie pamięta, gdyż urodził się w roku 1947). Jest gotów potępić każdego Polaka, który nie przyłączył się do akcji ratowania Żydów. Nawet tego, który - jako zwykły, bezbronny cywil - nie był w stanie nic zrobić. A także tego, który zajmował się czymś innym, np. strzelaniem do Sowietów.

Wyobraźmy sobie taką scenę: czasy współczesne, uroczystość upamiętniająca wydarzenia II wojny światowej. Do mikrofonu podchodzi szacowny kombatant i zaczyna opowiadać o swoich żołnierskich przygodach, w tym o walce z dwoma okupantami. Mówi o obronie Ojczyzny, o ranach i bólu, o tęsknocie za domem, o bitwach i potyczkach. Ludzie siedzą na widowni, uważnie słuchając jego wspomnień. Nagle wstaje z krzesła Jan Tomasz Gross i z oburzeniem krzyczy: “A dlaczego, dziadku, nie pomagałeś Żydom?! Dlaczego patrzyłeś beczynnym na Zagładę?! Jesteś zbrodniarzem! Masz krew na rękach! Nigdy się z tego nie wykaraskasz! Hańba tobie, i żonie twojej, i dzieciom twoim, i całemu bydłu twojemu!”. No dobra, bądźmy poważni... Gross nie bierze pod uwagę ryzyka, że gdyby w Polsce wybuchło powstanie przeciwko Shoah, Niemcy mogliby je krwawo stłumić, doprowadzając do śmierci zarówno Polaków, jak i Żydów.

Najgorsze jest to, że socjolog-historyk promuje swoje tezy za granicą. W ten sposób zaszczenia cudzoziemcom wypaczony obraz Narodu Polskiego (krzywdząc jednocześnie ich samych. Poddawanie bliźnich “praniu mózgu” jest nieetyczne, albowiem nikt nie lubi być wodzony za nos). Przeraza mnie fakt, że propaganda w stylu Grossa i jego stronników jest też rozpowszechniana w samym Izraelu. Efekty antypolskiej nagonki można “podziwiać” w filmiku “Co Żydzi myślą o Polakach? Kogo obwiniają za Holokaust? Napisy PL” (YouTube, watch?v=Sqj2ZQhB_ZU). To straszne, że niektórzy przedstawiciele narodu, który tak wiele wycierpiał w czasie II wojny światowej, uwierzyli, iż za martyrologię ich rodaków odpowiadają Polacy. Chciałabym tym ludziom wytłumaczyć, że prawda historyczna różni się od tego, co głoszą nieprzychylnie Polsce instytucje. Żal i gniew Izraelczyków są uzasadnione, ale należałoby je przenieść na właściwych sprawców Holocaustu, czyli na Niemców.

Ilu Żydów, w mniemaniu Jana Tomasza Grossa, straciło życie z winy Polaków? Bogusław Wolniewicz[8] pisze, że kontrowersyjny autor sam nie potrafi się zdecydować. Kiedyś podawał liczbę 200 tysięcy. Potem zmienił zdanie i zredukował ją do - bagatela - kilkudziesięciu tysięcy. Wycofanie się przez Grossa z postawionej tezy było jednak ciszą przed burzą, albowiem wkrótce pojawił się Paweł Śpiewak, który zaproponował liczbę 120 tysięcy. To wcale nie jest tak dużo, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że przed Śpiewakiem i Grossem był Szymon Datner donoszący o 250 tysiącach ofiar.

Czy z badania i popularyzowania polsko-żydowskiej historii uczyniono targowisko, na którym każdy

może wykrzyknąć preferowaną przez siebie liczbę? Ogromne rozbieżności w publikowanych danych świadczą jedynie o tym, że poszczególne szacunki są mało wiarygodne. Wystawiają też złe świadectwo samym badaczom. Tak czy owak, nikt jeszcze nie przebił Aliny Całej i jej “3 milionów”. Kto da więcej, kto da mniej?

Dwie narracje

Bożena Keff, Helena Datner i Elżbieta Janicka to kolejne przedstawicielki nurtu myślowego, zgodnie z którym Polacy w czasie wojny grzeszyli (uczynkiem i zaniechaniem) przeciwko represjonowanej ludności żydowskiej. Panie te napisały list otwarty do Komitetu Budowy Pomnika Sprawiedliwych przy Muzeum Historii Żydów Polskich[9]. Wyraziły w nim sprzeciw wobec budowy pomnika obok MHŻP. Stwierdziły, że powinien on stanąć w innym miejscu.

Według Keff, Datner i Janickiej, we współczesnej Polsce istnieją dwie narracje dotyczące relacji polsko-żydowskich w okresie okupacji niemieckiej: „polska” i „żydowska”. Ta pierwsza, szeroko promowana w mediach od marca 1968 r., mówi o tym, że Polacy robili wszystko, co w ich mocy, żeby pomóc mordowanym współobywatelom. W tej narracji podkreśla się zasługi Polaków uhonorowanych tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Druga narracja mówi o czymś zupełnie przeciwnym, a mianowicie o tym, że Polacy byli z reguły obojętni na los Żydów. Jakby tego było mało, niejednokrotnie pomagali Niemcom, uzupełniali ich ludobójstwo własnymi niegodziwościami albo odczuwali zadowolenie z powodu rozwiązania „kwestii żydowskiej”.

Zdaniem autorek listu, Muzeum Historii Żydów Polskich, założone na terenie byłego getta warszawskiego, jest instytucją, która może i powinna reprezentować narrację żydowską. Keff, Datner i Janicka opowiadają się za swoistą emancypacją Żydów polskich. Uważają, że Żydzi powinni mówić własnym głosem, niezależnie od tego, czy podoba się to Polakom. Już dawno skończyły się bowiem czasy, kiedy Żydzi, pozbawieni własnego państwa, musieli się dostosowywać do oczekiwań większości i podpinać pod miejscowy patriotyzm[10]. Pozwolę sobie zacytować słowa, które szczególnie mnie zaniepokoiły. Trzy miłe panie wyraźnie dają w nich do zrozumienia, że nie życzą sobie, aby Ocaleni i ich potomkowie bronili Polaków przed groźnymi oszczerstwami.

“Projekt lokalizacji pomnika Sprawiedliwych obok Muzeum odbieramy z przykrością jako gest zgodny z dawniejszym, diasporowym sposobem działania, gdy Żydzi byli w sytuacji pogardzanej i realnie zagrożonej mniejszości. Czuli się wtedy często zobowiązani, jak sądzili, dla własnego bezpieczeństwa, do uprzedzania i spełniania, prawdziwych lub nie, oczekiwań większości. Te oczekiwania wiązały się z aktami żydowskiej samodegradacji, poniżania się, z potwierdzaniem narracji i przekonań większości przeciwko własnym racjom i emocjom. (...) Niektórzy Żydzi występowali i po Marcu 1968 i wcześniej w obronie tzw. dobrego imienia Polski i Polaków, kierując się życzeniowym myśleniem, konformizmem, czasem (zgeneralizowanymi) doświadczeniami własnej rodziny albo/i pod naciskiem. Dzisiaj nie ma już jednak realnych powodów, dla których Żydzi mieliby włączać się w kolejną oficjalną polską kampanię wizerunkową” - piszą Keff, Datner i Janicka.

Twórczynie listu przekonują, że MHŻP i jego otoczenie, uświęcone krwią żydowską, są swoistą strefą Żydów. Postawienie tutaj pomnika Sprawiedliwych, reprezentującego polski punkt widzenia, byłoby wtargnięciem obcej narracji, przeciwstawnej względem narracji żydowskiej. Co więcej, świadczyłoby o woli skolonizowania tego terenu, podporządkowania go polskim interesom, które nie zawsze są zgodne z interesami żydowskimi (Polakom zależy na obronie własnego wizerunku jako Narodu, który dzielnie walczył z hitlerowcami i niósł pomoc eksterminowanym Żydom. Stronie przeciwnej zależy zaś na podkreślaniu rzekomych błędów Polaków: bierności, znieczulicy, tchórzostwa i nielojalności).

Bożena Keff, Helena Datner i Elżbieta Janicka nawet nie próbują zrozumieć, że nie ma nic złego w tym, aby na polskiej ziemi, obok polskiego muzeum, stanął polski pomnik, upamiętniający polskich bohaterów i promujący polską wersję wydarzeń wojennych. Monument poświęcony Sprawiedliwym nie byłby ciałem obcym na żydowskim terytorium. Nie przypominałby biało-czerwonej flagi wbitej w izraelską ziemię, tylko biało-czerwoną flagę wbitej w ziemię piastowską. Muzeum Historii Żydów Polskich - bez względu na to, jaka jest jego dominująca problematyka - również zalicza się do instytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Nie ma powodu, żeby czynić z niego ambasadę niepolskiej narracji historycznej (i to takiej, która często wymaga reakcji Ministerstwa Spraw Zagranicznych). A taki właśnie postulat wysunęły trzy miłe panie.

Keff, Datner i Janicka kreują się na rzeczniczki mniejszości żydowskiej w RP. I nie byłoby w ich liście może nic dziwnego, gdyby nie fakt, że pomysł postawienia pomnika Sprawiedliwych obok MHŻP był pomysłem samego środowiska żydowskiego. Wygląda na to, że autorki listu, choć piszące w imieniu polskich Żydów, nie reprezentują całej społeczności żydowskiej mieszkającej w Polsce (lub pochodzącej z Polski). Kobiety manifestują własny punkt widzenia, którego nie można utożsamiać ze stanowiskiem całej mniejszości narodowej. Wyrazy oburzenia należy kierować pod adresem twórczyń apelu, a nie zwykłych Żydów, którzy z napisaniem i opublikowaniem tej odezwy nie mieli nic wspólnego. Z drugiej strony, warto pamiętać, iż pod listem trzech autorek podpisało się około 200 innych osób. Niektóre z nich noszą żydowskie nazwiska i/lub deklarują, że mieszkają w Izraelu.

Mądrość Platona

Jako Polka nie zgadzam się z treścią listu napisanego przez Keff, Datner i Janicką. Nie mam nic przeciwko budowie pomnika Sprawiedliwych w sąsiedztwie Muzeum Historii Żydów Polskich (i nie widzę w tej idei żadnego spisku). Zgadzam się jednak ze spostrzeżeniem, że obecnie krążą po Polsce dwie różne narracje dotyczące Holocaustu. Według jednej z nich, Polacy stanęli na wysokości zadania i zrobili dla Żydów wszystko, co mogli zrobić. Według drugiej – dopuścili się skandalicznych zaniedbań, których można było uniknąć. Obie strony barykady dysponują licznymi argumentami na potwierdzenie swoich tez. Niestety, pierwszej narracji nie da się pogodzić z drugą, a drugiej z pierwszą. Każda z nich zaprzecza bowiem pozostałej. To tak jak z ciążą: żadna niewiasta nie może być „do połowy w ciąży”.

Można szukać złotego środka, można próbować pogodzić sprzeczne paradygmaty, ale w tym przypadku salomonowe rozwiązanie sprawdzi się tylko na krótką metę. Na dłuższą metę każdy, kto interesuje się problemem relacji polsko-żydowskich w czasie II wojny światowej, będzie musiał zająć jednoznaczne stanowisko: albo Polacy zdali egzamin, albo nie (ja uważam, że zdali. Wybrałam „narrację polską“, bo tylko taką mogłam wybrać, będąc osobą narodowości polskiej). Jedno jest pewne. Kiedy świat pogrąża się w mroku, należy walczyć o to, żeby przywrócić światło. Gdy bliźni doświadczają niesprawiedliwości – są prześladowani, upokarzani lub wręcz mordowani – trzeba zdobyć się na odwagę i odwrócić ich los.

Platon, jeden z najwybitniejszych filozofów w dziejach świata, napisał kiedyś: „Największe zło to tolerować krzywdę”. Na szczęście, historia zna przypadki ludzi, którzy myśleli podobnie jak on. Byli to prawdziwi bohaterowie, którzy nie wahali się interweniować, kiedy widzieli nieprawość i ludzkie cierpienie. Skoro wspomniałam już o polskich Sprawiedliwych, pozwolę sobie przywołać postać Ireny Sendlerowej, działaczki Rady Pomocy Żydom „Żegota”, która przyczyniła się do ocalenia 2500 żydowskich dzieci. Ale przypadki heroizmu i niezgody na zło zdarzały się nie tylko w kontekście Shoah.

Przypomnijmy sobie tzw. akcję pod Arsenalem, brawurowe przedsięwzięcie Szarych Szeregów, którego celem było uratowanie polskich więźniów torturowanych przez gestapo. Czy dla osoby, która doświadcza bólu i poniżenia, może istnieć większe szczęście niż przerwanie gehenny? Charakter podobny do akcji pod Arsenalem miały liczne ataki na więzienia Urzędu Bezpieczeństwa[11] przeprowadzane w okresie

powojennym przez podziemie niepodległościowe. Te ataki również stanowiły ratunek dla ludzi poddawanych torturom i narażonym na ryzyko utraty życia. One także opierały się na przeświadczeniu, że największym złem jest tolerowanie krzywdy.

Myślę, że w niniejszej pracy udało mi się udowodnić słuszność tezy postawionej przez Platona. Oczywiście, można by ten temat rozwijać, a przykłady faktów historycznych – mnożyć w nieskończoność. Moim celem nie było jednak dokładne omówienie problemu, tylko zwrócenie uwagi na pewne zagadnienia. Staralam się też krótko przeanalizować współczesny dyskurs na temat Holocaustu.

**Natalia Julia Nowak,
wiosna-jesień 2015 r.**

ANEKS

Idy marcowe

W kontrowersyjnym liście trzech autorek, który analizowałam w powyższym artykule, pojawia się sugestia, że podkreślanie zasług polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata to nawiązywanie do marca 1968 r. Czy tak jest w istocie? Uważam, że niekoniecznie. Po pierwsze dlatego, że Polacy zawsze, niezależnie od dekady i klimatu politycznego, byli dumni ze swojej rekordowej liczby drzew w Instytucie Yad Vashem. W latach '60 duma ta mogła być wyrażana głośniejsz niż w innych epokach, ale nie oznacza to, że była ona specyficzna wyłącznie dla tamtego okresu. Po drugie dlatego, że mnóstwo ludzi angażujących się w upamiętnianie Sprawiedliwych oraz obronę dobrego imienia Polski nie kojarzy tej aktywności z rokiem 1968. Przykładem takiej osoby jestem ja sama. Gdyby nie Bożena Keff, Helena Datner i Elżbieta Janicka, coś takiego w ogóle nie przyszłoby mi do głowy.

Faktem jest jednak to, że w roku 1968 powstał film dokumentalny, którego twórca “zaorał” propagandzistów mówiących o polskiej obojętności na Holocaust. Mam tutaj na myśli produkcję “Sprawiedliwi” w reżyserii Janusza Kidawy. Autor dzieła totalnie ośmieszył teorię znieczulicy, pokazując widzom odpowiednie dokumenty, przytaczając dane liczbowe oraz dopuszczając do głosu ludzi, którzy o ratowaniu Żydów wiedzieli bardzo dużo. Nie ma znaczenia, w którym roku powstał ten film. Liczy się tylko to, że zwrócono w nim uwagę na powszechny sprzeciw Polaków wobec poczynań niemieckiego okupanta. Bohaterowie filmu opowiadają, że Polacy, chociaż podzieleni światopoglądowo, potrafili solidarnie pomagać Żydom. Aktywnością wykazywali się nie tylko socjaliści i komuniści, ale również narodowcy, w tym Jan Mosdorf, który został stracony przez Niemców za pomaganie ludności żydowskiej.

“Minęło wiele lat. Zdawało się, że wszystko jest jasne i oczywiste. Że nikt nie może mieć wątpliwości co do postawy społeczeństwa polskiego podczas okupacji. Listy z najdalszych krajów od uratowanych Żydów, którzy nie zapomnieli, komu zawdzięczają życie. Tak wyglądała żydowska dziewczynka jako córka polskiej rodziny podczas okupacji. A oto jej zdjęcie ślubne już w nowym życiu, bez strachu i grozy śmierci. Rozjechali się po wszystkich kontynentach. Dorosli założyli własne rodziny. Ilu ich było? Któż to dokładnie obliczy? Powtórzmy jeszcze raz liczbę szacunkową: ponad 100 tysięcy. Pozostały po nich w archiwach domowych wielu polskich rodzin dziecięce rysunki wykonane w ukryciu, fałszywe dokumenty, fotografie. My pamiętamy. A oni? Czy wszyscy pamiętają?” - zastanawia się narrator.

“Pytano mnie, czy w okresie likwidacji getta były przejawy antysemityzmu ze strony społeczeństwa polskiego. Cóż... Cóż mogłam na to odpowiedzieć? W każdym społeczeństwie są męty. Widziałam żydowskich szmalcowników. Byli granatowi policjanci, gorsi od Niemców. Ale mogę tylko podkreślić, że na ratowanie jednego Żyda składały się bohaterskie wysiłki co najmniej 20 Polaków. I że postawa społeczeństwa polskiego była pełna heroizmu i najgłębszego poświęcenia. Wstyd jest, że niestety należy

powrócić do zagadnienia tak bolesnego po dwudziestu kilku latach. Wstyd jest, że są Żydzi, którzy zapomnieli o tym, jak ich ratowano i zapomnieli o tym, że ich Ojczyzną jest Polska. Bardzo bolesne jest to dla mnie, że muszę o tym wspominać” - zwierza się któraś z bohaterek produkcji.

W jednej kwestii mogę się zgodzić z paniami Keff, Datner i Janicką. Dzisiejsi Polacy potrafią się bronić przed kalumniami równie zaciekle, jak czynili to w latach '60 XX stulecia. Ośmielę się jednak zadać pewne niewygodne pytanie... Jeśli obrona dobrego imienia Narodu Polskiego ma charakter moczarowski[12], to jaki charakter ma szkalowanie Polaków, pomawianie ich o współpracę z niemieckim okupantem? Czyżby stalinowski? Chyba dożyliśmy kolejnej wojny. Symbolicznej wojny stalinowsko-moczarowskiej. Powiedzmy, że są to IDY MARCOWE[13], bo ci, którzy myślą jak reżyser “Idy”, oskarżają swoich przeciwników o nawiązywanie do marca 1968 r. Ale można nazwać ten konflikt jeszcze inaczej: MARCYZM vs IDIOTYZM. Marcyzm to walka z oczernianiem Narodu Polskiego, a idiotyzm to polonofobiczne dyrdymały rodem z “Idy” (tudzież “Pokłosa” i “W ciemności”).

PS. Film “Sprawiedliwi” Janusza Kidawy jest dostępny w serwisie YouTube ([watch?v=eFSh_J6gLMU](https://www.youtube.com/watch?v=eFSh_J6gLMU), [watch?v=46h2SQ31SvE](https://www.youtube.com/watch?v=46h2SQ31SvE), [watch?v=-846ONJCVo0](https://www.youtube.com/watch?v=-846ONJCVo0)). Ilu Polaków zostało oficjalnie uznanych za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata? Obecnie są to 6532 osoby (źródło: YadVashem.org/yv/en/righteous/statistics.asp).

PRZYPISY

[1] Artykuł jest dostępny w internetowym wydaniu czasopisma „Wiedza i życie. Inne oblicza historii”. Znajduje się on pod adresem: Ioh.pl/artykuly/pokaz/nie-wszystko-dotd-powiedziano-o-nieludzkiej-biernoci-wobec-zagady,1009

[2] Nie zaszkodzi przypomnieć, że autorem pierwszych raportów o Holocauście nie był Jan Karski, tylko Witold Pilecki, nazywany dzisiaj Ochołnikiem do Auschwitz. Sporządzone przez niego dokumenty (tzw. raporty Witolda) można przeczytać w serwisie Poland-Polska. Oto przydatny link: PolandPolska.org/dokumenty/witold/raporty-witolda.htm

[3] Wywiad, zatytułowany „Polacy jako naród nie zdali egzaminu”, ukazał się na stronie: Rp.pl/artykul/310528.html

[4] Może rodacy byli im bliżsi niż przedstawiciele mniejszości etnicznej? A może po prostu wierzyli, że partyzanci, w przeciwieństwie do bezbronnych Żydów, mogą ich później obronić? Nie wiem, zgaduję. Wydaje mi się, że z bezpieczeństwem partyzantów jest tak jak z bezpieczeństwem ratowników niosących pomoc poszkodowanym. “Udzielając pierwszej pomocy, ratownik powinien w pierwszej kolejności zadbać o bezpieczeństwo swoje, a następnie poszkodowanego i świadków zdarzenia. Jeżeli ratownik dozna urazu, to służby ratunkowe, które przybędą na miejsce, będą musiały pomóc nie tylko poszkodowanemu, ale również osobie udzielającej pomocy. Może to zmniejszyć szansę przeżycia obu osób” (Epodreczniki.pl/reader/c/178002/v/10/t/student-canon/m/iCJEdSff2y). Zauważmy, że nawet w samolotach obowiązuje taka zasada, iż opiekun najpierw zakłada maskę tlenową sobie, a później dziecku. Kimże są partyzanci, jeśli nie garstką silnych mającą chronić rzeszę słabych? Czyż nie przypominają oni ratowników i opiekunów?

[5] Wypada odnotować, że Piotr Zychowicz (ur. 1980) sam słynie z rewolucyjnych poglądów na temat II wojny światowej i relacji polsko-niemieckich w XX wieku. Dziennikarz ten popełnił bowiem książkę “Pakt Ribbentrop-Beck. Czyli jak Polacy mogli u boku III Rzeszy pokonać Związek Sowiecki”. Tytuł pozycji wydawniczej mówi sam za siebie. Pozwolę sobie zacytować fragment opisu publikacji: “Piotr Zychowicz konsekwentnie dowodzi w tej książce, że decyzja o przystąpieniu do wojny z Niemcami

w iluzorycznym sojuszu z Wielką Brytanią i Francją była fatalnym błędem, za który zapłaciliśmy straszliwą cenę. (...) Zamiast porywać się z motyką na słońce, twierdzi autor, powinniśmy byli prowadzić Realpolitik. Ustąpić Hitlerowi i zgodzić się na włączenie Gdańska do Rzeszy oraz wytyczenie eksterytorialnej autostrady przez Pomorze. A następnie razem z Niemcami wziąć udział w ataku na Związek Sowiecki”. Wygląda na to, że Zychowicz wcale nie jest takim antynazistą, jakiego udawał w dyskusji z Aliną Całą. O przekonaniach redaktora “Rzeczpospolitej” wiele mówią również tytuły jego innych książek: “Obłąd ‘44. Czyli jak Polacy zrobili prezent Stalinowi, wywołując powstanie warszawskie” i “Opcja niemiecka. Czyli jak polscy antykomuniści próbowali porozumieć się z Trzecią Rzeszą“. Fragment opisu “Obłądu”: “Piotr Zychowicz udowadnia, że losy stolicy potoczyłyby się inaczej, gdyby Polska zawiązała tymczasowy sojusz z III Rzeszą. Według autora błędem była sama decyzja o wywołaniu Powstania Warszawskiego. (...) Powstanie Warszawskie zdaniem Zychowicza okazało się najlepszym prezentem, jaki mógł sobie wymarzyć Stalin”. Fragment opisu “Opcji niemieckiej”: “Podczas II wojny światowej nie wszyscy Polacy byli nastawieni antyniemiecko. Wielu polityków i szereg organizacji starało się podjąć kolaborację z III Rzeszą i u jej boku stworzyć okrojone państwo polskie. (...) Mimo patriotycznej motywacji tych ludzi ich działania stanowią w Polsce temat tabu”. Wszystkie cytowane opisy pochodzą z dużych, legalnych księgarni internetowych. Nie podam bezpośrednich linków, bo ktoś mógłby mnie oskarżyć o współudział w handlu brunatną literaturą, a przynajmniej o reklamę asortymentu konkretnych sklepów. Uważam, że Piotr Zychowicz poprzez swoją twórczość szkodzi Narodowi Polskiemu. Jego teorie to woda na młyn Aliny Całej. Dywagacje autora są też na rękę mainstreamowym mediom i władzom RP, które nakazują Polakom kochać Niemców i nienawidzić Rosjan. Pomijam już takie kwestie, jak demoralizowanie młodego pokolenia, relatywizowanie hitlerowskich niegodziwości czy utrwalanie stereotypu “nazistowskiej Polski”.

[6] Wypowiedź pisemna została opublikowana w Chrześcijańskim Portalu CEL. Dokładny adres publikacji: PortalCel.pl/polin-przybrana-ojczyzna-izraela

[7] Chodzi tutaj o dwudniową konferencję naukową zorganizowaną z okazji 70 rocznicy wybuchu powstania w getcie warszawskim. Wypowiedź Grossa została krótko zreferowana w artykule „Co zrobiłeś, aby im pomóc?” Gross: Z obojętności wobec Holocaustu trzeba się wytłumaczyć”. Tekst znajduje się w elektronicznej edycji dziennika „Polska”: PolskaTimes.pl/artykul/876898,co-zrobiles-aby-im-pomoc-gross-z-obojetnosci-wobec-holocaustu-trzeba-sie-wytlumaczyc,id,t.html?cookie=1

[8] Powołuję się na artykuł “Fikcyjne 10%. Czyli ilu Żydów zabili Polacy?” Bogusława Wolniewicza. Materiał jest dostępny w e-wydaniu tygodnika “Najwyższy Czas”: Nczas.com/publicystyka/fikcyjne-10-czyli-ilu-zydow-zabili-polacy

[9] List można przeczytać na stronie internetowej „Krytyki Politycznej”: KrytykaPolityczna.pl/artykuly/opinie/20140327/nie-budujemy-pomnika-sprawiedliwych-obok-muzeum-historii-zydow-polskich

[10] Podejście takie kojarzy mi się nieco z ideologią syjonistyczną. Czym jest syjonizm? W artykule “Początki syjonizmu (1818-1893)” zdefiniowano to zjawisko w następujący sposób: “Syjonizm jest narodowym ruchem żydowskim, któremu towarzyszy idea stworzenia państwa żydowskiego w Palestynie oraz zatrzymania procesów asymilacyjnych Diaspory żydowskiej na świecie” (Izrael.badacz.org/historia/syjonizm.html). Wirtualne wydanie “Słownika języka polskiego PWN” proponuje bardziej uwspółcześioną definicję syjonizmu: “Ruch narodowy i towarzysząca mu ideologia, głosząca konieczność stworzenia żydowskiego państwa na obszarze Palestyny w celu przetrwania Żydów jako narodu; po powstaniu Izraela – ideologia państwowa” (Sjp.pwn.pl/sjp/syjonizm;2576724.html). Syjonizm jest ideologią nacjonalistyczną, o czym pisze Roman Tokarczyk w książce “Współczesne doktryny polityczne”: “Wśród współczesnych postaci nacjonalizmu o poważniejszych implikacjach międzynarodowych ważne miejsce zachowuje nacjonalizm żydowski. Znalazł on ideologiczne

odzwierciedlenie w syjonizmie, leżącym u podstaw działania międzynarodowego ruchu syjonistycznego i polityki państwowej Izraela” ([Books.google.pl/books?isbn=8326422401](https://books.google.pl/books?isbn=8326422401)). Można zatem zaryzykować stwierdzenie, że Bożena Keff, Helena Datner i Elżbieta Janicka w liście otwartym do Komitetu Budowy Pomnika Sprawiedliwych przy Muzeum Historii Żydów Polskich przeciwstawiły nacjonalizm żydowski nacjonalizmowi polskiemu. O tym, że ich pismo nosi znamiona ideologii syjonistycznej, świadczy również fakt, iż zagraniczni autorzy, otwarcie przyznający się do syjonizmu, także posługują się podziałem na “narrację polską” i “narrację żydowską”. Cytuję słowa amerykańskiego historyka Gila Troya: “Moja podróż do Polski poszerzyła zakres mojej żydowskiej narracji. Przyjeżdżałem, zastanawiając się, dlaczego ci antysemita nigdy nie przeprosili za swoje zbrodnie. Wyjeżdżałem w zadumie nad tym, czy my, syjoniści, jesteśmy gotowi na zaakceptowanie Nowej Polski i jej teszuwy, nawrócenia i pokuty, a także, czy możemy pomóc tym młodym Polakom w budowie fascynującej, pełnej sensu przyszłości” (Fzp.net.pl/opinie/czy-narracja-syjonistyczna-akceptuje-nowa-polske). Wypowiedź ta jest obraźliwa i krzywdząca dla Polaków, gdyż przedstawia cały Naród jako zgraję antysemitów. Niewątpliwie mamy tutaj do czynienia z uogólnieniem, które świadczy o stereotypowym postrzeganiu świata i silnym uprzedzeniu wobec Polaków. Aby obalić pogląd mówiący, że wszyscy Polacy są antysemitami, wystarczy znaleźć jednego Polaka, który nie jest antysemitą. Proszę bardzo: ks. Wojciech Lemański, wielki filosemita.

[11] Jak wiadomo, wszelkie placówki związane z bezpieczeństwem podlegały Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego. Co o MBP piszą współcześni polscy historycy? “W okresie największego terroru i bezprawia w Polsce, w latach 1944–1954, na 450 osób pełniących najwyższe funkcje w MBP (od naczelnika wydziału wzwyż) aż 167 było pochodzenia żydowskiego (por. tabela 1). Biorąc pod uwagę, że po wojnie Żydzi i osoby pochodzenia żydowskiego stanowili niespełna 1 proc. ludności kraju, to ich 37-procentowy udział w kierownictwie MBP stanowi trudną do ukrycia nadreprezentację osób jednej narodowości. Niższy, lecz nadal znaczny, był odsetek pełniących najwyższe funkcje kierownicze w jednostkach terenowych. Ze 161 szefów i zastępców szefów WUBP/WUdsBP, aż 22 (13,7 proc.) było pochodzenia żydowskiego”. Źródło: “Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza. Tom I. 1944-1956” pod redakcją naukową Krzysztofa Szwagrzyka, Instytut Pamięci Narodowej - Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2005, strona 63 (Ipn.gov.pl/_data/assets/pdf_file/0015/105432/Aparat_kadra_kier_tom-I.pdf). Niestety, nie wiem, i chyba nie chcę wiedzieć, jakiej narodowości byli ubecy, którzy w czasach stalinizmu torturowali Irenę Sendlerową. Uwaga: bardzo proszę Szanownych Czytelników, żeby nie wyciągali ogólnych wniosków na temat narodu żydowskiego w oparciu o informacje dotyczące funkcjonariuszy UB/MBP. Pracownicy bezpieczeństwa to niewielki odsetek Żydów, jacy postawili stopę na polskiej ziemi (nie mówiąc już o całej planecie). Generalizacja na podstawie skrajnych przypadków to zbrodnia przeciwko socjologii. I taką właśnie zbrodnię popełnia Jan Tomasz Gross w odniesieniu do Polaków. Nie naśladujmy jego poczynań. Żydzi mają takie same prawa i taką samą godność jak my.

[12] “Agresji Izraela na kraje arabskie towarzyszy antypolska kampania prowadzona w świecie przez międzynarodowy syjonizm. Tej wrogiej, antypolskiej działalności jesteśmy zobowiązani przeciwstawić się, wykorzystując takie środki, jak prasa, radio, telewizja, publikacje, film dokumentalny oraz żywe słowo. Nie mamy powodu, ale zmuszeni jesteśmy bronić się przed oszczerczymi zarzutami” (sprawdź: “Mieczysław Moczar o syjonizmie”, YouTube, [watch?v=jc4qM5L8fk4](https://www.youtube.com/watch?v=jc4qM5L8fk4)). Brzmi to bardzo narodowo i... współcześnie. Kim, do choroby ciężkiej, był autor tych słów?! Mieczysław Moczar “Mietek” (vel Mykoła/Mikołaj/Nikołaj Demko/Diomko. Korzenie słowiańskie: polsko-ukraińskie lub polsko-białoruskie) wyróżniał się burzliwym zyciorysem. Był sowieckim szpiegiem, dowódcą partyzanckim Armii Ludowej oraz rzekomym autorem książki “Barwy walki”. 14 maja 1944 r. odniósł wielki sukces militarny, dowodząc koalicją AL-AK-BCh-Sowieci, która rozgromiła Niemców w bitwie pod Rąblowem. Niestety, w czasach stalinizmu kierował Wojewódzkim Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi. Nie wahał się wówczas skazywać polskich patriotów na tortury i śmierć. Jedną z jego ofiar został słynny Żołnierz Wyklęty - Stanisław Sojczyński “Warszyc” (brutalnie katowany, a potem stracony). Mykoła

Demko, jako zwierzchnik łódzkiego WUBP, miał na sumieniu wielu AK-owców i NSZ-owców. Ostatecznie jednak przekonał się do tych formacji. Nastąpiło to w epoce późniejszej, tzn. po odwilży gomułkowskiej. Według prof. Pawła Wieczorkiewicza, który w 2007 r. opowiadał o Moczarze w Polskim Radiu, interesujący nas polityk “zrobił bardzo wiele dla rehabilitacji żołnierzy Armii Krajowej” i “występował (...) za uznaniem NSZ-owców za kombatantów”. W latach ‘80 Mikołaj Diomko okazał się “człowiekiem hamującym wszystkie represje wobec Solidarności”. Więcej na ten temat usłyszymy w audycji “‘Nieznane o znanych’ - gawęda prof. Pawła Wieczorkiewicza (15.01.2007)”. Link do nagrania jest częścią multimedialnej publikacji “Dlaczego kat AK nie został I sekretarzem?” (PolskieRadio.pl/39/156/Artykul/742719,Dlaczego-kat-AK-nie-zostal-I-sekretarzem). Co by się stało, gdyby Mykoła Demko stanął na czele KC PZPR? Czy ówczesni Polacy obudziliby się w Wielkiej Polsce Narodowej? A może komunistyczna natura “Mietka” wzięłaby górę nad nacjonalistyczną? Tego już nigdy się nie dowiemy. Tak czy owak, Czesław Miłosz miał odrobinę racji, pisząc o latach 1956-1970: “Jest ONR-u spadkobiercą Partia”. Gwoli jasności. Ubeckie zbrodnie powinny być osądzone jednakowo, bez względu na to, kto je popełnił. Wszyscy są równi wobec prawa, także nazbol Diomko. Zmiana nastawienia nie unieważnia dawnych win, zwłaszcza zbędnego okrucieństwa. Mykoła Demko żył 73 lata. Nic strasznego by się nie wydarzyło, gdyby spędził jakiś czas w więzieniu o zaostrożnym rygorze, bez żadnej taryfy ulgowej. Pamiętajmy: Temida ma zasłonięte oczy, w jednej ręce trzyma wagę szalkową, a w drugiej miecz. Nazbolki i inne “Bolki” podlegają takim samym normom moralnym jak reszta ludzkości. Nie ma przepros.

[13] W starożytnym Rzymie idy marcowe były świętem ku czci Marsa, boga wojny, odpowiednika greckiego Aresa. Cały marzec był zresztą poświęcony Marsowi. Bóg ten - łączony również z wiosną i rolnictwem - uchodził za ojca mitycznych założycieli Rzymu, tj. Remusa i Romulusa. Symbolami Marsa uczyniono takie elementy przyrody ożywionej, jak wilk, dzięcioł czy dąb (ImperiumRomanum.edu.pl/religia/bogowie-starozytnego-rzymu/spis-bogow-rzymskich/mars). W astrologii Mars, czyli Czerwona Planeta, kojarzony jest z agresją, gwałtownością, śmiałością, asertywnością, walecznością, rywalizacją, aktywnym działaniem, instynktem samozachowawczym i reakcją obronną. Wiąże się go także z despotyzmem, rozwiązaniami siłowymi, brakiem dyplomacji, niszczeniem przeciwników oraz działaniem na oślep. Mars jest planetą męską i maleficzną. Astrologowie łączą go ponadto z ogniem, krwią, żelazem, wojskiem, sportem, siłą i seksualnością (AstroPasja.pl/content/view/113/60). Idy marcowe obchodzono 15 marca. Dramatyczne wydarzenia, które miały miejsce w Polsce w roku 1968, trwały od 8 do 23 marca, czyli pokrywały się z antycznymi idami. Hmm... A może Paweł Pawlikowski i Rebecca Lenkiewicz, scenarzyści oscarowego filmu, specjalnie nazwali swoją bohaterkę Idą, żeby wzbudzić skojarzenia z idami marcowymi? Ostatecznie, akcja “Idy” rozgrywa się w latach '60 XX wieku (jeśli Ida, to marzec, jeśli marzec, to nagonka antysemitka. Jeśli idy marcowe, to Mars, jeśli Mars, to czerwień, jeśli czerwień, to komunizm, jeśli komunizm, to moczaryzm, jeśli moczaryzm, to antysyjonizm). Mieczysław Moczar de facto nosił imię Mikołaj, które - zdaniem ezoteryków - wiąże się z istic marsowym charakterem. Cytat z wirtualnego imiennika: “Do celu dochodzi pewnie i nie zważa na okoliczności. Gdy ruszy przed siebie, nic nie może go zatrzymać. Zdepcze wszystko po drodze, nie zważając na krzyki lęku czy nienawiści. (...) Z dwojga złego woli mylić się i posuwać naprzód, niż mieć rację i cofać się. Brzydzi się ludzkimi słabościami, próby wzbudzenia w nim współczucia będą bezowocne. Jest subiektywny, egocentryczny, ale może wszystko poświęcić dla idei. (...) Potrzebuje nieprzyjaciół, gdyż działanie wiąże się dla niego z walką. (...) Od młodych lat rzuca się na oślep w walkę, która zaczyna się przy zdobywaniu dyplomów. Później prawie zawsze zostaje szefem. (...) Jego największymi sukcesami są te najmniej widoczne” (Magia.onet.pl/imiennik/mikolaj,159.html). Imię “Mikołaj” znaczy “zwycięski wśród ludu” (Imiona.net/mikolaj). Imię “Mieczysław” oznacza “sławny mieczem” (Deon.pl/imienniny/imie,2074,mieczyslaw.html). Bardzo to marsowe/marcowe. I zgodne z faktami.

WYJAŚNIENIE

Artykuł, który zaprezentowałam Szanownym Czytelnikom, to poprawiona i rozszerzona wersja mojej pracy zaliczeniowej ze studiów magisterskich (przedmiot: “Socjologia moralności”). Tekst powstał jako uzasadnienie słów Platona “Największe zło to tolerować krzywdę”. Cytat ten znajdował się nawet w pierwotnym tytule eseju. Stwierdziłam jednak, że praca porusza na tyle istotny temat, iż warto ją rozwinąć i opublikować. Tak właśnie uczyniłam, czego efekt widać powyżej. Tych, których zainteresował niniejszy artykuł, zachęcam do lektury moich starszych tekstów: “Obejrzałeś ‘Idę’? Obejrzyj ‘Generała Nila!’” i “NSZ. Jak narodowcy zostali Żołnierzami Wyklętymi?”. Obie publikacje są dostępne online.